

[horyzont dzieła]

Stanisław Rosiek: Radość indeksowania (*Sklepów cynamonowych i nie tylko*)

Indeksowanie literackiego dzieła Schulza jest czynnością radosną. Łatwo się o tym przekonać. Kto nie próbował, niech spróbuje. Kto nie ma takich zamiarów – musi poprzestać na poniższych sprawozdaniach i wyjaśnieniach. A są one takie:

1.

Indeksowanie to aktywny sposób obcowania z tekstem – w szczególności z dziełem literackim, które dzisiaj na ogół indeksów nie zawiera¹. Jest czymś więcej niż czytanie, choć bez wnikliwej lektury nie byłoby możliwe. Indeksowanie jest próbą rozpięcia nad przeczytanym tekstem siatki złożonej z elementów, które zostały z niego wyłonione.

1 Inaczej sprawy się miały w literaturze dawnej, zwłaszcza w wieku XVII i XVIII, gdy dzieła literackie zawierały jeszcze rozwinięte „spisy rzeczy”. O sprawach tych pisała przed laty Danuta Danek w pionierskiej pracy *Dzieło literackie jako książka. O tytułach i spisach rzeczy w powieści* (Warszawa 1980). Zainteresowanych odsyłam do tej bogatej w nadal aktualne pytania i problemy książki, wyjmując z niej jedynie zwięzłą rekapitulację: „możemy powiedzieć, przyglądając się przedstawionemu materiałowi empirycznemu, że mamy tu całą skalę, jeśli chodzi o relacje między spisem rzeczy a utworem” (s. 170). I dalej: „znajdujemy z jednej strony spisy najmniejszych jednostek leksykalnych (imion), a z drugiej strony – spisy wielkich całości kompozycyjnych, jak wątki, historie, listy, rozdziały, wiersze. I to wszystko w skali od wypreparowanego abstraktu, znajdującego się na antypodach literackości dzieła, do pełnokształtnego cytatu danego dzieła – a pośrodku tej skali mamy jednorodność stylistyczną utworu i wchodzących do spisów rzeczy «wewnętrznych» nagłówków rozdziałów” (s. 172).

Indeks to rodzaj mapy. Odwzorowuje tekst, a dzięki temu nakierowaniu także świat w tekście przedstawiony (może zatem pełnić funkcję przewodnika po tym świecie). Jak każda mapa – indeks jest a-linearny. Alfabetyczny układ jego elementów składowych znosi rygor następstwa – słów, zdań, akapitów. Indeks bardziej przypomina obraz niż tekst językowy. Litery alfabetu, wedle którego indeks jest uporządkowany, nie układają się w słowa. Słowa ułożone alfabetycznie nie tworzą narracji, lecz oznaczają punkty orientacyjne na mapie, która odsyła zarówno do tekstu, jak i do świata przedstawionego. Indeks powstrzymuje bowiem potok słów. Zawiesza tok narracji. Pozwala wznieść się ponad tekst, zidentyfikować konfigurację jego miejsc „gęstych”, nacechowanych. A także jednym rzutem oka rozpoznać w alfabetycznym rejestrze słów zarysy świata przedstawionego.

Dzięki indeksom spoglądamy na opowieści Schulza z lotu ptaka. Ale nie tylko tak. W każdej chwili możemy zmienić panoramiczną perspektywę i przejść do obserwacji szczegółu. Co więcej, indeksy nieraz pozwalają zajrzeć w głąb tekstu, wyłonić z niego element w narracji ukryty, traktowany po macoszemu, umieszczony w głębokim mroku. Nagłe i nieoczekiwane zbliżenie, indeksowa trans-fokacja sprawia, że z tła wyłania się jakaś niezauważana dotąd postać, jakaś roślina, której obecności w Schulzowskim świecie nikt nie podejrzewał. Ale ona jest i domaga się teraz od czytelnika uwagi i szacunku należnego wszelkim, tak nietrwałym, formom istnienia.

A literatura? Czy na indeksowaniu traci? Czy indeks – przetwarzając porządek linearny w przestrzenny – godzi w jej suwerenność? Wiemy, że literatura powinna być linearna (a zatem sukcesywna, następcza, czasowa – słowem: tekstualna) albo nie będzie jej wcale. Jeśli chcemy, by zachowała swoją dotychczasową tożsamość, jej *textum* powinno pozostać nienaruszone. Zwłaszcza w edycjach krytycznych tekstów dawnych, które powstały, nim literatura weszła w fazę awangardowych zerwań i postmodernistycznych autodestrukcji, to wskazanie nie podlega dyskusji. Tradycyjne edytorstwo spod znaku Bruchnalskiego, Kleinera czy Górskiego dopuszczało, a niekiedy wręcz zalecało sporządzanie w naukowych edycjach jedynie wykazów form językowych. Edytora nie powinien zajmować w jakiś szczególny sposób świat przedstawiony. Krytyczne wydania pisarzy polskich nie zawierają więc indeksów rzeczowych².

Po co więc indeksować *Sklepy cynamonowe*? W zamierzeniu Schulza nie miały być one przecież (i nadal nie są) hipertekstem. Składają się ze słów następujących

2 Wyłomem było wydanie w 2007 roku *Ferdydurke* w opracowaniu Włodzimierza Boleckiego w ramach *Pism zebranych* Gombrowicza. W części „Indeksy i katalogi” edycja zawiera szesnaście pozycji. Obok indeksów tradycyjnych (postaci powieści, nazw geograficznych i miejscowych) w wydaniu tym znalazły się takie indeksy, które wykraczają poza obowiązującą praktykę edytorską (na przykład części ciała, ferdydurkizmów, cząstek czy nowoczesności).

po sobie. Splatają się te słowa w zdania, a one – tradycyjnie – tworzą akapity i jakieś większe całości kompozycyjne. Te zaś są sprzężone przez autora w kolejne opowiadania, składające się na całą książkę. Pojawiające się w prozie Schulza przesunięcia i przeskoki narracyjne nie naruszają językowej linearności wypowiedzi³. I tak powinno się czytać *Sklepy cynamonowe*. Słowo po słowie, zdanie po zdaniu – aż do ostatniego punktu na hipotetycznej linii czasu lektury, punktu oznaczanego słowem „koniec”, które jeszcze niedawno pisarze stawiali, gdy fabuła dobiegała swego kresu.

Indeks zawieszają wprawdzie tę fundamentalną zasadę każdej narracji, ale robi to w sposób, który nie obraca się przeciwko literaturze i jej tradycyjnej tożsamości. W szczególny sposób respektuje (i podtrzymuje) stabilność wypowiedzi literackiej. Leży to w jego interesie. Żeby indeks mógł pełnić swoje funkcje – o których więcej za chwilę – tekst indeksowany musi pozostać nienaruszony. Każde słowo, każde zdanie powinno trwać na swoim miejscu. I powinno mieć precyzyjnie przypisany numer strony, by indeks „nie oslepl” – to znaczy nie stracił więzi łączących go z tekstem⁴.

Indeks jest dzięki temu strażnikiem jego stabilności. Każda nieadekwatność, każde chybione i puste odniesienie natychmiast zdradzi ukrytą zmianę postaci tekstu (lub zadenuncjuje niedostrzeżony wcześniej błąd twórcy indeksu). Koordynacja tekstu i indeksu – adekwatna i perfekcyjna – to jednak warunek wstępny, by indeks mógł pełnić swoje funkcje, z których najważniejszą zapowiada jego nazwa.

Łacińskie słowo *index*, od którego pochodzi, oznacza wskazówkę, znak, cechę, znamię. Pojawiające się u Horacego wyrażenie *digitus index* to nazwa palca wskazującego⁵. Indeksy rzeczowe (przedmiotowe) utworu literackiego, na przykład *Sklepów cynamonowych*, wskazują (palcem) rozmaite drogi prowadzące poprzez tekst do świata przedstawionego. To drogowskazy, dzięki którym można tam dotrzeć bez błędzenia. I to bardzo szybko.

Synonimem „indeksu” o łacińskiej etymologii jest swojskie, nieco staroświecko brzmiące słowo „skorowidz”. *Słownik warszawski* daje przy nim etymologiczną

3 Próbowałem już o tym pisać, lecz nie udało mi się wyjść poza wstępne i prowizoryczne rozpoznanie: „Schulz tworzy i rozwija w ukryciu równoległe dyskursy i niepostrzeżenie, myląc tropy, przechodzi od jednego do drugiego (i od drugiego do trzeciego), a potem na powrót do dyskursu pierwszego, który – jak Księga z opowiadania – rozwijał się przez cały ten czas w ukryciu, więc znajdował się o zdanie, o fazę dalej. Najbardziej widocznym śladem tej praktyki jest eliptyczność narracji” – S. Rosiek, *Dlaczego dzisiaj nadal czytamy Schulza?*, w: Bruno Schulz jako filozof i teoretyk literatury. Materiały V Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu, red. W. Meniok, Drohobycz 2014, s. 103.

4 W języku redaktorów „ślepy indeks” nazywa się wstępny rejestr słów indeksowanych bez oznaczenia stron, na których się znajdują.

5 Informacje te czerpię ze *Słownika łacińsko-polskiego do użytku szkół średnich*, opracowanego przez zespół pod kierunkiem dra Bronisława Kruczkiewicza (Książnica Atlas, wydanie drugie, Lwów–Warszawa 1925).

instrukcję „«Skoro + Widz»”⁶. Skoro – a więc „prędko, szybko, zaraz, natychmiast, bezzwłocznie, wnet, skwapliwie, nagle, raptownie, raptem”. Tak właśnie działa indeks, prowadząc do dzieła literackiego. Pozwala „skoro” dostrzec, widzieć, zobaczyć rzecz, do której odsyła. Według analogicznie wywiedzionej etymologii „skorowóz” – „prędko wozi”, a „skorozrost” to szybkie gojenie rany.

W znanych nam wypowiedziach Schulza rzeczownik „indeks” (tak jak „skorowidz”) nie pojawia się ani razu. Podobnie z czasownikiem „indeksować”. Jest za to ważny, choć występujący zaledwie trzykrotnie czasownik „glosować”, a także „głosowanie”, które bywa wstępną, przygotowawczą fazą „indeksowania”. I tak w opowiadaniu *Genialna epoka* kichnięcia Szlomy „dowcipnym komentarzem glosowały”⁷ zdarzenia nadchodzącej wiosny. W *Mityzacji rzeczywistości* – w jednej z najważniejszych wypowiedzi programowych – Schulz formułuje kategoryczną tezę: „Duch ludzki niestrudzony jest w głosowaniu życia przy pomocy mitów”⁸. Gdzie indziej jeszcze, w polemice z Gombrowiczem, pisze, że ten zapatrzył marginesy świętego kodeksu aren literackich sporów „w najświetniejsze glosy i komentarze”⁹. Głosowanie to według Schulza działanie na marginesie: wiosny, życia, kodeksu. „Glosować”, czyli na marginesie tekstu cudzego dopisywać własne, spontaniczne (jak kichnięcie) słowo, które z niego wyrasta – jako powtarzające wyłączenie (cytat) lub reagujący komentarz. Glosa to zatem ślad aktywnej lektury. Indeksowanie jest w swym działaniu podobne, lecz idzie krok dalej. Zbiera wszystkie te ślady aktywności czytelnicznej i układa je wedle demokratycznego porządku, którego gwarantem jest alfabet.

2.

Radość indeksowania psuje to, że indeksy dzieł literackich nie mogą być pewne siebie i swoich rozstrzygnięć. Zasadnicza trudność wynika stąd, że jest ono działaniem na granicy świata przedstawionego i języka, który go przedstawia. Ta granica zbyt często jest płynna, nieokreślona i dlatego zwodnicza. Indeksujący musi ciągle stawiać sobie fundamentalne pytanie, czy odsyła do rzeczy czy do słowa, które ją nazywa (i literacko stwarza). W wypadku światów przedstawionych nie ma łatwych odpowiedzi na to pytanie. Przede wszystkim dlatego, że świat literacki nie istnieje (sam w sobie i dla siebie), lecz dopiero wyłania się ze słów w każdorazowym akcie lektury. Pisarz nie jest Adamem, który w raj u nadaje nazwy efektom

6 *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, t. 6, Warszawa 1915, s. 163.

7 B. Schulz, *Genialna epoka*, w: idem, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, oprac. J. Jarzębski, Wrocław 1989, s. 130.

8 Idem, *Dzieła zebrane*, t. 7: *Szkice krytyczne*, koncepcja edytorska W. Bolecki, komentarze i przypisy M. Wójcik, oprac. językowe P. Sitkiewicz, Gdańsk 2017, s. 50.

9 *Ibidem*, s. 67.

boskiego tworzenia. Pisarz – nazywając – dopiero tworzy własne raje. U Schulza na dodatek ten akt jest bardziej problematyczny niż u wielu innych pisarzy. Słowa jego prozy osadzają się na rzeczach przedstawionych jak nalot, który nie znika w czytelniczych konkretyzacjach. Język Schulza nie jest przezroczysty, co zauważa każdy czytelnik po przeczytaniu kilku pierwszych zdań. Nie jest zatem wygodnym i sprawnym wehikułem (skorowozem?), który w cudowny sposób przynosi nas w jednej chwili (skoro!) od słów do desygnowanych przez nie rzeczy, a po wykonaniu tego zadania znika. Istniejąca pomiędzy nimi strefa pośrednia, strefa przejścia, jest w stanie ciągłego wrzenia, wiecznej niegotowości. Świat Schulza wyłania się z kolejnych opowiadań *Sklepów cynamonowych* z niemałym trudem. Pisarz mnoży słowa, jakby nie był pewny ich ontologicznej skuteczności. Ale w końcu jest – przed nami rozpościera się świat prozy Schulza. Jak okiem sięgnąć.

Załóżmy jednak, że na chwilę zatrzymuje się literacka machina. Dla bezpieczeństwa przyjmijmy też, że między słowami *Sklepów cynamonowych* a osobami, rzeczami czy zwierzętami, o których one opowiadają, biegnie stabilna granica. Bez ryzyka możemy więc zająć się wyłącznie słowami, z których składa się tekst. Na pierwszy plan wchodzi wówczas język Schulza. Słowa kolejnych opowiadań – znie-ruchomiłe – stają się jednostkami leksykalnymi. Zawsze nimi były, lecz teraz, uwolnione od narracyjnych powinności, eksponują relacje między sobą i odniesienia do języka ogólnego. Gdyby je wszystkie opracować w tych dwojakich odniesieniach, powstałby słownik języka Schulza. Indeks, choć w pierwszej chwili łatwo go ze słownikiem pomylić, stawia sobie jednak inne zadania. Nie każde słowo użyte w tekście musi być indeksowane. Selekcja jest w tym osobliwym działaniu tekstualnym nieunikniona. Gdyby jej nie było, wszystkie słowa *Sklepów cynamonowych* powinny się znaleźć w indeksowym rejestrze. W takim wypadku indeks byłby narzędziem przekształcenia opowieści w słownik, który przedstawia cały materiał leksykalny użyty w tekście w porządku alfabetycznym.

Indeks *Sklepów cynamonowych* nie jest i nie powinien być słownikiem. Nie obowiązuje w nim systematyczność i kompletność leksykograficzna. Rządzi się inną zasadą. Jest nią hierarchizacja tematów. A także – nie ma powodu, by to dłużej ukrywać – stronniczość wyborów. Indeks ujmuje to, co w materiale leksykalnym najważniejsze z punktu widzenia (zawieszonego na chwilę) świata przedstawionego. Nie ma tu jednak – w tym dyktacie wykreowanej literacko rzeczywistości – relacji jednoznacznych. Indeksowane słowa łączą się, grupują, tworzą często rozległe skupiska, które można by nazwać polami wyrazowymi (lub leksykalnymi), gdyby zgodził się na to Jost Trier (choć mocno wątpię w jego zaświatową przychylność w tym względzie¹⁰). Weźmy więc od niego jedynie główny

10 Przywołuję go tu jako autora fundamentalnej książki *Der deutsche Wortschatz im Sinnbezirk des Verstandes. Die Geschichte eines Sprachlichen Feldes* (Heidelberg 1931), którą – przedstawiając teorię pól językowych – „zainaugurował nową fazę w dziejach semantyki” (cyt. za: S. Ullmann, *Semantics*).

kierunek działań i bardzo ogólnie wypowiedziany pogląd, że – jak to ujął John Lyons – „pole leksykalne to uporządkowany paradygmaticznie i syntagmatycznie podzbiór słownictwa”¹¹, sytuujący się pomiędzy pojedynczym słowem a językiem jako całością (którą może być język pisarza). „Nić przewodnia”¹² Trieria pozwoli nam, jak sądzę, wyjść z labiryntu języka i rzeczywistości, słów i rzeczy. Jego teoria – niechby i mglista – wspiera się jednak na pewnej fundamentalnej idei, którą przed nim (i obok niego) wypowiadali po swojemu Humboldt, Wittgenstein, Sapir, Whorf¹³. U Trieria przybrała ona taką artykulację: „Każdy język rozczłonkuje byt po swojemu, tworząc tym samym swój szczególny obraz bytu i ustalając własne, sobie tylko właściwe treści”¹⁴. Idąc dalej, można by powiedzieć, że także każdy pisarz „rozczłonkuje byt po swojemu”, że zatem istnieje coś, co nazwać by można Schulzowską reprezentacją świata w języku, który ma swoje – tak czy inaczej rozumiane – pola leksykalne. Rzecz w tym, by je wyłonić z potoku narracji, z języka, który ustanawia byt literacki.

Indeksujący wychodzi więc zawsze od *textum*. Śledząc słowo po słowie, staje się z wolna rzecznikiem świata przedstawionego. Samowolnie reprezentuje interesy literackiego bytu. Indeksowanie, które wyrasta z lektury, jest proto-interpretacją. Stronniczość (i zaangażowanie) jest zatem w indeksowaniu czymś naturalnym. A nawet pożądanym, ponieważ umożliwia postawienie „hipotezy ukrytej całości utworu”¹⁵, która – pozostając blisko tekstu – zaczyna odtąd organizować lekturę i pracę nad indeksem.

Czytam *Sklepy cynamonowe*. Zauważam¹⁶, że w materiale leksykalnym opowiadań co chwila pojawia się słowo „twarz”, ale też „uszy”, „usta”, „dłonie”, „kolana” i „kiszki”, że słowa te łączą się jakoś ze sobą na obydwu piętrach organizacji *Sklepow cynamonowych* z „krwią”, ze „łzami”, z „potem”. Zaciekawia mnie ten krąg leksykalny (i wyznaczane przezeń związki w świecie przedstawionym).



An Introduction to the Science of Meaning, Oxford 1962, s. 7), choć on sam napisał w niej skromnie: „Nie jestem pierwszym, który mówi o polach” i wskazywał na Saussure’a oraz Ipsena (cyt. za: W. Miodunka, *Teoria półjęzykowych. Społeczne i indywidualne ich uwarunkowania*, Warszawa–Kraków 1980, s. 14).

11 J. Lyons, *Semantyka*, t. 1, przeł. A. Weinberg, Warszawa 1984, s. 260.

12 Lyons: „teoria pól, mimo mglistości swojego sformułowania, okazała się cenna jako ogólna nić przewodnia w semantyce opisowej”. Ibidem.

13 „Łączenie Whorfa z Trierem nie jest w zwyczaju. Moim jednak zdaniem – zauważa Lyons – ich wypowiedzi są uderzająco podobne”. Ibidem, s. 253.

14 Cyt. za: ibidem, s. 252.

15 Młodym czytelnikom przypominę, że autorem tego (i dokładnie tak wyrażonego) wskazania jest Janusz Sławiński. W poszukiwaniu odniesienia bibliograficznego z niemalym wzruszeniem sięgnąłem po latach do jego książki *Dzieło. Język. Tradycja* (Warszawa 1974), która nosi na sobie ślady, a prawdę mówiąc – głębokie rany – moich młodzińskich lektur. W przywoływanym szkicu *O problemach „sztuki interpretacji”* Sławiński uzupełnia, że interpretator „formuluje nie tylko hipotezę całości dzieła, ale także p r o p o z y c j ę k o n t e k s t u, który całość tę oświetla” (s. 166). Indeksowanie nie idzie tak daleko. Indeksujący poprzestaje na postawieniu hipotezy interpretacyjnej.

16 Zamieniając się na chwilę w Jakuba Orzeszka, który opracował indeks ciała i jego wydzielin.

Zakreślam więc w tekście słowa związane z ciałem, jego częściami, jego funkcjonowaniem, a także z wszelkimi przejawami i formami cielesności. Glosuję Schulzowskie *textum*. W efekcie moich tekstualnych działań powstaje indeks ciała i jego wydzielin (*et caetera*), stanowiący wstępnie uporządkowane pole do rozważań na ten temat w *Sklepiach cynamonowych*. Nie idę jednak dalej. Kolejny krok byłby wyjściem poza literę *textum* i budowaniem własnego dyskursu interpretacyjnego.

Albo inaczej. Stawiam¹⁷ pytanie, jakie zwierzęta pojawiają się w opowiadaniach Schulza – w języku oraz w świecie przedstawionym? Szukam więc w tym celu nazw zwierząt i wszelkich (językowych) przejawów zwierzęcości. Napotykam na pewien językowy ślad niedźwiedzia. W świecie przedstawionym go jednak nie ma. Jedyne przejawy jego istnienia odnaleźć można w wyrażeniach „słodka niedźwiedziowatość”, w „niedźwiedzim futrze krzaków” i „niedźwiedzich barkach tragarzy”. W tym samym trybie istnieje indyk („naindyczyć się”) i kogut („wykogucić się w głupią kogucią maskę, czerwoną i piejącą”). Natomiast kot obecny śladowo w „kocim ruchu” – pojawia się we własnej osobie w ostatnim, wspaniałym zdaniu książki: „Kot mył się w słońcu”.

Patrzcie, kot się myje! I wygląda jak żywy. To znak, że literacka maszyna po krótkiej przerwie ruszyła. Dzięki temu cudownemu wydarzeniu (kocia toaleta w słońcu) możemy powrócić do świata przedstawionego *Sklepów cynamonowych*.

3.

Świat ten jest stwarzany przez słowa. To oczywiste. Zarazem jednak – dzięki lekturowym konkretyzacjiom – uniezależnia się od nich. W jaki sposób? Jego fundamentem nie jest już język, lecz pamięć tych, którzy przeczytali *Sklepy cynamonowe*. Staje się tworem kolektywnym, efektem zbiorowego wysiłku czytelników i interpretatorów. Świat ten istnieje w wielu różnych konkretyzacjach i dlatego można o nim mówić (a nie tylko ustanawiająco odczytywać) tak jak o świecie rzeczywistym. Nie trzeba, a nawet nie powinno się być-w-lekturze, by rozmawiać – na przykład o Jakubie i jego ptasich eksperymentach. Każdy element świata przedstawionego stać się może przedmiotem rozmowy na podobnej zasadzie jak to, co przydarzyło się wczoraj w rzeczywistym Drohobyczu. Nie potrzeba do tego tekstu *Sklepów cynamonowych*, choć powinien on – jako wiarogodne *textum* – być zawsze na wyciągnięcie ręki. A skoro tak – skoro świat Schulza staje się dzięki czytelnikom niezależny od *textum*, skoro istnieje jako byt intersubiektywny – to indeksując go, chcąc nie chcąc, stajemy przed problemem katalogowania.

¹⁷ Tym razem zamieniam się w Małgorzatę Groth, autorkę indeksu zwierząt i zwierzęcości.

Ono jest pra-dawne. Świat był już nieraz porządkowany. I to na wiele możliwych sposobów – konkurencyjnych, przeciwstawnych, nieraz zaciekle się zwalczających. Katalogowanie jest bowiem zwykle aktem wiary, światopoglądowym czynem. Jak wiadomo, na długo przed naszymi narodzinami, w geście fundującym wszelkie katalogowanie zaprowadzające ład, oddzielona została jasność od ciemności. Wszystkie późniejsze próby porządkowania świata i wszystkie katalogi, które te działania dokumentowały, powtarzają ten pierwszy gest. Można by punkt po punkcie zestawiać te próby i stworzyć historię katalogowania świata. Przedstawiałaby ona dzieje osobliwego szaleństwa – szaleństwa katalogowania¹⁸. Zostawmy jednak na boku ten trop, by skupić się na pewnym literackim katalogu, którego wpływ na filozoficzną refleksję trudno przecenić.

Osobliwy wykaz zwierząt z chińskiej encyklopedii *Niebiański bazar łaskawych wiadomości* przedstawił w jednym ze swoich esejów Jorge Louis Borges. Wedle tej słynnej koncepcji zwierzęta dzielą się na: „a) należące do Cesarza, b) zabalsamowane, c) tresowane, d) prosięta, e) syreny, f) fantastyczne, g) bezpańskie psy, h) włączone do niniejszej klasyfikacji, i) miotające się jak szalone, j) niezliczone, k) narysowane cienkim pędzelkiem z wielbłądziego włosia, l) *et caetera*, m) które właśnie rozbiły wazon, n) które z daleka podobne są do much”¹⁹.

„Absurdalna zbieranina”, powiedziałby Italo Calvino²⁰. To nie katalog, lecz „enumeracja chaotyczna”, naukowo napisze w swojej książce Umberto Eco²¹. Dla Michela Foucaulta ten encyklopedyczny spis zwierząt był powodem do śmiechu, który dał początek *Słowom i rzeczom*, „śmiechu podważającego wszelkie uporządkowane płaszczyzny i podziały, które mądrze tłumaczą nam obfitość istnień, podminowującego i na długo pozbawiającego oczywistości naszą tysiącletnią praktykę Tego Samego i Innego”²².

Foucault, by zakwestionować ideę wszelkiej klasyfikacji, nie musiał jednak sięgać do literackiej fikcji. Mógł na przykład otworzyć indeks do któregoś z wielkich dzieł filozoficznych, należących do szacownej tradycji myśli europejskiej.

18 W idei i w praktyce katalogowania tkwi jakiś dziwny urok. I jakaś tajemnica. Znamienne, że gdy Muzeum Luwru zaproponowało Umberto Eco u schyłku jego życia zorganizowanie „serii konferencji, wystaw, publicznych odczytów, koncertów, projekcji” na wybrany przez niego temat, ten wskazał na ideę katalogu. Wspominał potem: „nie wahałem się nawet przez chwilę i wybrałem listę albo wykaz” (a także „katalog i enumerację”). Jednym z efektów tego przedsięwzięcia stała się książka *Vertigine della lista*, wydana przez Bompiani w 2009 roku (por. polskie wydanie: *Szaleństwo katalogowania*, przeł. T. Kwiecień, Poznań 2009).

19 J.L. Borges, *Analityczny język Johna Wilkinsa*, w: idem, *Dalsze dociekania*, przeł. A. Sobol-Jurczykowska, Warszawa 1999, s. 153.

20 I. Calvino, *Meteority* w: idem, *Wszystkie opowiesci kosmologiczne*, przeł. B. Sieroszevska i A. Wasilewska, Warszawa 2005, cyt. za: U. Eco, op. cit., s. 323; w innym miejscu opowiadania Calvino używa sformułowania „beładna zbieranina przypadkowych obiektów” (ibidem, s. 338).

21 Ibidem, s. 321.

22 M. Foucault, *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, t. 1, przeł. T. Komendant, Gdańsk 2000, s. 8.

Na przykład do indeksu dzieł Hegla. Mam akurat pod ręką polski przekład jego *Estetyki*, starannie wydany w 1967 roku w serii Biblioteka Klasyków Filozofii. W tomie trzecim znajduje się obszerny, ciągnący się przez siedemdziesiąt cztery strony „Skorowidz rzeczy”²³. Znaleźć w nim można pojęcia odległe, które w żadnym razie nie wpisują się w jakikolwiek porządek prócz alfabetycznego. Indeks rozpoczyna się hasłem „absolut”, wkrótce po nim pojawia się „balsamowanie zwłok jako utrwalenie cielesnej indywidualności”, „bęben” i „błogość”, „czoło” i „farba olejna”, „idealizm obiektywny” oraz „Irokezi”, a dalej: „kość słoniowa”, „krasomówstwo”, „obojnaczy twarz”, „perspektywa”, „pobożność”, „postawa ciała ludzkiego”, „pozór”, „pożądanie” i „retoryka”. Jeśli czytelnikowi starczy cierpliwości, by dojść do litery „s”, znajdzie takie odniesienia jak: „Sfinks”, „skapstwo – jego istota”, a po nim „skóra ludzka”, „sklepienia łukowe”, „skończoność”, „szpetność (szpetota, brzydota)”. Zatrzymajmy się. Wystarczy tych przykładów. Pokazują one, że odniesienia do słów tworzących jakieś *textum*, ujęte w formę alfabetycznego indeksu, nie wprowadzają żadnego ładu pośród rzeczy (pojęć) wskazywanych, lecz stanowią mniej lub bardziej chaotyczne ich wyliczenie. Dzieje się tak nawet w filozoficznym traktacie.

4.

Podobnie sprawy się mają na poziomie rozwiniętych odniesień pojedynczego słowa. Indeksy są chaotyczne również w wymiarze wertykalnym. Pozostańmy przy Heglu. Ze skorowidza rzeczy do jego *Estetyki* wybieram tylko jedno hasło – „zwierzę” – i cytuję je *in extenso*, rozwijając skróty i pomijając odniesienia do kolejnych tomów i stron:

„Zwierzę – różnica między zwierzęcą a duchową naturą człowieka; właściwości duszy zwierzęcej; różnica między zwierzęciem a rośliną; dwie strony organizmu zwierzęcego: wewnętrzna, zwrócona ku sobie, i zewnętrzna, zwrócona ku światu zewnętrznemu; podporządkowanie strony zwróconej ku światu układowi symetrycznemu; życie zwierzęce sprowadza się do życia na szczyblu pożądania; organizm zwierzęcy nie ukazuje nam swego życia wewnętrznego; związanie zwierzęcia z określonym żywiołem przyrody; typy pośrednie zwierząt; postacie zwierząt jako symbole w sztuce egipskiej; kult zwierząt w religii egipskiej; postać zwierząt w sztuce narodów azjatyckich; degradacja pierwiastka zwierzęcego w mitologii greckiej i sztuce klasycznej; ofiary ze zwierząt; lowy i metamorfozy jako degradacja pierwiastka zwierzęcego; zwierzę jako atrybut bogów; postać zwierzęca jako cielesność duszy, a nie ducha; zwierzęta w rzeźbie greckiej; w rzeźbie egipskiej”²⁴.

²³ G.W.F. Hegel, *Wykłady o estetyce*, t. 3, przeł. J. Grabowski, A. Landman, objaśnieniami opatrzył A. Landman, Warszawa 1967, s. 698–773.

²⁴ Ibidem, s. 772.

Porównajmy wyliczenie zwierząt należących do chińskiego cesarza i zindeksowane zwierzęta z *Estetyki* Hegla. Obydwie serie sprawiają wrażenie przypadkowej zbieraniny. Brak w nich jakiegokolwiek ładu wewnętrznego, czytelnej zasady porządkującej. U Hegla jedynie kolejność w dyskursie, a wcześniej alfabet, wprowadzają pewien zewnętrzny rygor formalny. Bez niego skorowidz rzeczy *Estetyki* byłyby mniej lub bardziej zabawnym zestawieniem przypadkowych „rzeczy” i odesłań do *textum*. A zatem śmiać się, czytając te zestawienia?

W przedmowie do *Słów i rzeczy* Foucault opisał taką właśnie reakcję po zetknięciu z tekstem Borgesa: „Śmiałem się [...] długo, choć odczuwałem też niepokój, niejasny i trudny do przezwyciężenia. Może dlatego, że w ślad za nim rodziło się podejrzenie, iż istnieje gorszy nieład niż i n k o n g r u e n c j a i zestawianie niestosownych rzeczy; byłby to nieład, który powoduje, że wielka liczba możliwych ładów migocze w pozbawionym praw i geometrii wymiarze h e t e r o k l i c z n o ś c i. Należy rozumieć to określenie jak najdosłowniej: rzeczy są tu «wpisywane», «stawiane» i «umieszczane» w tak różnych pozycjach, że nie można znaleźć łączącej je przestrzeni, określić podtrzymującego je w s p ó l n e g o m i e j s c a”²⁵.

Tym wspólnym miejscem wyliczeń Borgesa i Hegla jest dyskurs – literacki i filozoficzny, dyskurs zrealizowany, a więc faktyczny, a nie jedynie możliwość jego stworzenia. Obydwa słowne wyliczenia można było wypowiedzieć²⁶, zatem zostały wypowiedziane. Gorzej, jeśli cofniemy się krok – i powrócimy do rzeczywistości. Niepokój Foucaulta powstał wówczas, gdy filozof stanął w obliczu bytu, wobec świata rzeczy, które zostały uporządkowane i osobiście skatalogowane. Brak im wspólnego miejsca. W tym przewaga indeksu nad katalogiem, który ma na celowniku rozległy, nagi i nieuporządkowany byt. Indeks odnosi się do świata zamkniętego w granicach tekstu – Borgesa lub Hegla. A także *Sklepów cynamonowych*. Prawda, że indeks jest inkongruentny, że innym być nie potrafi, ale nie jest, bo być nie musi – heteroklityczny. Indeks omija pułapkę opisaną przez Foucaulta w *Słowach i rzeczach*. Jego elementy bez trudu mieszczą się w jednej przestrzeni – w przestrzeni literackiej. Literatura zbiera i spaja rzeczy rozrzucone w różnych wymiarach istnienia. Nie ma żadnego kłopotu, by obok siebie umieścić w jednym rejestrze rzeczy należące do różnych światów czy nawet różnych planów bytu. W literackim świecie parasol i maszyna do szycia stale spotykają się na stole prosektoryjnym. Indeks dzieła literackiego (*resp.* indeks *Sklepów cynamonowych*), który świeci światłem odbitym, zachowuje tę cudowną właściwość literatury polegającą na scalaniu w ramach jednej wypowiedzi rzeczy odległych i odmiennych. Foucault znalazłby spokój w indeksowaniu.

25 M. Foucault, op. cit., s. 11.

26 „Gdzie można je zestawić ze sobą, jeśli nie w bez-miejscu języka?” – pyta retorycznie Foucault (*ibidem*, s. 10).

I jeszcze jedna różnica do rozważenia. Wydaje się, że w katalogowaniu świata literackiego nie ma potrzeby uciekania się do poetyki „i tak dalej”, o której Eco pisał, że już u Homera jest alternatywą dla poetyki „wszystko jest tutaj”²⁷ – tutaj, czyli w dokonanym właśnie spisie światowych rzeczy. Borgesowskie *et caetera* od środka rozsądzało katalog zwierząt cesarza, odsyłało poza jego granice ku temu, co nie zostało jeszcze nazwane i włączone do rejestru. Świat literacki wydaje się nie mieć zewnątrz. Jest zamknięty w skończonej liczbie słów. Można je bez trudu policzyć, a nawet wyliczyć jedno po drugim w tak czy inaczej obmyślonym słowniku. A zatem w świecie *Sklepów cynamonowych* nie ma niczego, co nie byłoby *expressis verbis* (więc: bezpośrednio i dosłownie) zapisane w opowiadaniach Schulza? Żadnej nadwyżki bytu, żadnego i-tak-dalej, żadnego i-tym-podobne? Na pierwszy rzut oka wydaje się, że tak właśnie jest. Weźmy jako przykład zwierzęta lub rośliny. W *Sklepiach cynamonowych* ich rejestr jest skończony. Podobnie z rejestrem osób. Żadna z postaci nie ukrywa się za plecami innych. Schulzowskie *textum* jest zamknięte i dlatego świat literacki musi być domknięty, stabilny, policzalny – a zatem także i n d e k s o w a l n y. W pełni? Bez reszty?

Zdaje się, że zbyt pośpiesznie zmierzam do zamknięcia świata Schulza na klucz. Czyżbym zapomniał, że w *Sklepiach cynamonowych* za tym, co widoczne na pierwszym planie, nieraz ukrywa się coś jeszcze – jakieś byty nienazwane, jakieś jakości, które wyłaniają się w lekturze dopiero po pewnym czasie, w interpretacji, które więc trzeba dopiero wyinterpretować z *textum*. I one też powinny trafić do indeksu. W innym, prawdopodobnie mniej metaforycznym języku ten proces wyłaniania się z głębi świata przedstawionego, z mroku niedopowiedzeń, został opisany w taki oto sposób: „warstwa tego, co przedstawione, może obejmować także i to, co jest nie-nazwowo intencjonalnie wytworzone, a wśród tego zwłaszcza to, co często werbalnie domniemane”²⁸.

Literatura nie zakreśla wyraźnego horyzontu dla swoich przedstawień. Światy literackie są – a w każdym razie mogą być – bezkresne. Jedyne *textum* jest skończone w tym sensie, że raz ustanowiony skład i układ słów już się nie zmienia. To dlatego tworzenie indeksu form językowych jest czynnością na ogół bezpieczną, bo przewidywalną, choć i tu zdarzają się niełatwe do rozplątania węzły semantyczne. Znacznie trudniej z indeksowaniem (katalogowaniem) świata przedstawionego, który w każdej chwili może wybuchnąć nowymi przedstawieniami. Ten świat kryje w sobie niejawną strefę, z której dzięki lekturze, czy zwłaszcza

27 U. Eco, op. cit., s. 7: „Nie rozstrzygam także, czym miałyby być lista figuratywna. Nieliczne książki poświęcone poetyce listy roztropnie ograniczają się do list werbalnych, gdyż trudno powiedzieć, w jaki sposób dany obraz może przedstawiać rzeczy, a mimo to sugerować jakieś «i tak dalej», przyjmując niejako, że granice ramy każą milczeć o niezmierzonej reszcie”.

28 R. Ingarden, *O dziele literackim. Badania z pogranicza ontologii, teorii języka i filozofii literatury*, przeł. M. Turowicz, Warszawa 1960, s. 284.

interpretacji, nieraz wyłania się coś, czego w *textum* nie było, co literalnie nie zostało zapisane. I poszerza granice świata przedstawionego. A wyłaniając się w ten sposób, rozsadza utworzone indeksy i zmusza do ich ciągłego korygowania, uzupełniania, suplementowania.

5. *Textum* i wyobraźnia. Niewielki fragment na ten temat

Jeśli indeksowanie nie ma być tylko rejestrem form językowych, które są w *textum* widoczne czarno na białym, lecz chciałoby sięgać dalej, poza słowa, do świata przedstawionego (w szczególności do świata, który sam siebie przekracza), powinno uwzględnić ten stan, który można by nazwać stanem wrzenia ontologicznego. Obejmuje on swoim zasięgiem tyleż świat przedstawiany, ile p r z e j ś c i a m i ę d z y n i m a *textum* – akt jego kreacji i akt czytelniczego przekroczenia tej kreacji w chwilach, gdy on – skorzystajmy z metafor Schulza – „dyfunduje poza swoje granice”²⁹. Indeksy pozwalają śledzić te przejścia, ponieważ atomizują one *textum*, rozdzielając literacką tkaninę na pojedyncze włókna. Oznacza to, że przedmiotem indeksowania jest nie tylko *textum* i świat przedstawiony, lecz także, kto wie zresztą, czy nie przede wszystkim, w y o b r a ź n i a p i s a r z a, która stacjonuje (i panuje) na granicy słów i rzeczy (przedstawionych). To dzięki niej powstawały opowiadania stanowiące świat *Sklepów cynamonowych*, do którego mamy dostęp teraz (i już na zawsze) tylko poprzez *textum* złożone ze słów następujących po sobie niezmiennie w taki sam sposób. Indeks pozwala nam powrócić do epoki wcześniejszej, gdy *textum* jeszcze nie było w pełni gotowe, i zobaczyć „od środka” mechanizm działania wyobraźni ustanawiającej – na przykład – rozmaite formy cielesnego istnienia w literackim świecie, a także obecność w nim barw lub dźwięków. Indeks czy zwłaszcza mnogie indeksy *Sklepów cynamonowych* stają się dzięki temu lustrem, w którym przegląda się wyobraźnia pisarza. Ujmują one bowiem to, co już w nich wypowiedziane, zastygłe – i dopiero wtórnie, w odczytaniach, wprawiane w ruch – jeszcze w formie zatomizowanej, pierwotnej, bliskiej wyobraźniowym źródłom.

Indeksowanie jest ożywiane przez ducha powrotu, regresji do form niedojrzałych. Indeksy pozwalają osaczyć z różnych stron wyobraźnię Schulza. To ważne. Nadal nie wiadomo bowiem, jak tę wyobraźnię badać czy choćby tylko opisać jej działania. Studia nad wyobraźnią (nie tylko przecież Schulza) zostały zawieszane. Wydają się dzisiaj anachroniczne. Mimo istnienia „starych” książek Bachelarda, Pouleta czy Starobinskiego – i w ogóle całej szkoły genewskiej – mało kto idzie wyznaczoną przez nie drogą. Nie znaczy to jednak, że „wyobraźnia” jako kategoria badawcza i jako praktyka życia duchowego zniknęła. Przeciwnie.

29 B. Schulz, *Dzieła zebrane*, t. 7: *Szkice krytyczne...*, s. 9.

Przetrwała choćby w elitarnych działaniach artystycznych, kontestujących masową produkcję wyobrażeń, które są na co dzień szeroko konsumowane – szerzej niż kiedykolwiek przedtem. Ale niezależnie od tej opozycji, dzisiaj potrzebne są nowe badania nad wyobraźnią. Dawni mistrzowie doprowadzili nas do miejsca, w którym ma swój początek nowa droga. Być może właśnie Schulz mógłby nas dalej nią prowadzić.

Sam parokrotnie w swoich refleksjach o twórczości zbliżał się do odsłonięcia źródeł zasilających literaturę – i szerzej sztukę. Nie tylko jego własną. Wystarczy przypomnieć słynne zdanie z wywiadu udzielonego Witkacemu: „W dziele sztuki nie została jeszcze przerwana pępowina łącząca je z całością naszej problematyki, krąży tam jeszcze krew tajemnicy, końce naczyń uchodzą w noc otaczającą i wracają stamtąd pełne ciemnego fluidu”³⁰. Poetycką parafrazę tego zdania znajdziemy w XVII rozdziale *Wiosny*. Tych kilka niewielkich stron stanowi mocny fundament przyszłych badań nad wyobraźnią.

6.

Indeksowanie *Sklepów cynamonowych* biegło różnymi torami, wyznaczonymi przez zasady, które nie zawsze wydawały się dostatecznie jasno określone. Nieprzejrzystość dotyczyła zarówno działań horyzontalnych, jak i wertykalnych, obejmujących więc obydwie wymiary hierarchicznej struktury indeksu. Najdotkliwiej była odczuwana, gdy indeks sięgał do świata przedstawionego i przemieniał się w jego katalog – nieuchronnie niedoskonały, bo ułomny i cząstkowy. Nie mogło być inaczej. Mało kogo dzisiaj stać na tworzenie nowej klasyfikacji (kategoryzacji) świata. Na co dzień posługujemy się raczej klasyfikacjami rezydualnymi – pozostałościami dawnych katalogów, które nadal krążą w obiegu społecznym. Ich różnorodność jest duża, a w każdym razie dostateczna dla kogoś, kto dzisiaj zapragnie stworzyć własny indeks (katalog) świata literackiego. Ma on na podorędziu elementy obowiązujących niegdyś struktur, podziałów, systematyk, taksonomii – rozległe rumowiska, ruiny dawnych uporządkowań, które żyją życiem utajonym w języku, w pojęciowych kliszach, po które chętnie sięgamy, nie zawsze świadomie.

Niektóre indeksy *Sklepów cynamonowych* mogły się odwołać – bezpośrednio i jawnie – do jakiejś zewnętrznej, utrwalonej tradycją nomenklatury czy taksonomii, słowem: do istniejącej już wcześniej systematyki świata. I nałożyć ją na świat przedstawiony w dziele Schulza. W projekcie indeksów do *Sklepów cynamonowych* zostały one mniej lub bardziej świadomie przywołane i narzucone Schulzowskiemu uniwersum jako zasady porządkujące. Należały do nich kategorie oczywiste,

30 Ibidem.

ugruntowane ponadto przez tradycję indeksowania, takie jak o s o b y, p o - s t a c i e m i t o l o g i c z n e c z y m i e j s c a (nazwy geograficzne). Do tego dołączone zostały jeszcze tematy swoiście Schulzowskie: r o ś l i n y (pleniące się w świecie *Sklepów cynamonowych* bez opamiętania), z w i e r z ę t a, które wchodzą w złożone relacje z osobami, i c i a ł o, a ściślej ciała w liczbie mnogiej, pomiędzy którymi trudno nieraz wytyczyć granice, a także b a r w y i d ź w i ę k i.

Taki był wyjściowy zamiar. Ale prędko się okazało, że projekt indeksowania, w części podyktowany przez tradycję, w części wywiedziony ze *Sklepów cynamonowych*, projekt na pierwszy rzut oka stabilny, rozpada się w konfrontacji z tekstami opowiadań. Schulz niszczy w nich taksonomie, wedle których przywykliśmy porządkować świat w ogóle. Wobec świata Schulza mało która kategoria zachowała ostatecznie swój tradycyjny kształt. Mnogość pojawiających się w tym świecie form istnienia, zatarte granice między nimi, osobliwa metamorficzność materii (Jakub jako wypchany kondor, jako karakon, jako krab) sprawiają, że – na przykład – tradycyjna kategoria „postacie” rozpada się, relatywizuje i poszerza o formy pochodne i wtórne, o „pałuby”, „manekiny”, aż po „istnienia amorfne” (wedle nomenklatury Schulza). Podobnie z „ciałem” czy „miejscami”, które nawzajem się przenikają, transformują w ten sposób, że zacierają się pierwotne relacje między „tu” a „tam”. W konsekwencji indeks *Sklepów cynamonowych* (a właściwie cała seria autorskich, sygnowanych imieniem i nazwiskiem indeksów) w przedstawianym dalej kształcie staje się meta-morficzna.

Czego w tych indeksach brakuje? Zważywszy na nieuniknioną subiektywność (i arbitralność) indeksowania, trafniej byłoby rozważyć, na jakie pominięcia i braki zwróciliby uwagę wielcy znawcy twórczości Schulza. Zacznijmy od Władysława Panasa, który zapewne oburzyłby się z powodu pominięcia w indeksach kabały i mistycyzmu. Jerzy Ficowski zarzuciłby nam, że nie uwzględniliśmy w dostateczny sposób drohobyckiej lokalności (która na naszych oczach przemienia się w mit). Małgorzacie Kitowskiej-Łysiak przeszkadzałyby z pewnością karygodny brak indeksu pojęć i terminów architektonicznych czy – szerzej – związanych ze sztukami plastycznymi (skoro jest muzyka i teatr). Kto jeszcze? No właśnie, Michał Paweł Markowski chętnie powtórzyłby raz już zgłoszony przy innej okazji zarzut³¹ braku tematu „egzystencja”.

Nie ulega wątpliwości, że każdy z tych domniemyanych krytyków miałby rację. Trzeba jednak pamiętać, że w tego rodzaju działaniach tekstualnych zaniechania czy nawet świadome pominięcia, a w konsekwencji braki, dziury, białe plamy, są nieuniknione. Ale też łatwe do naprawienia. Każdy czytelnik ma prawo

31 Kierowany pod adresem autorów *Słownika schulzowskiego* (Gdańsk 2002). Zob. M. P. Markowski, *Powszechna rozwiązość. Schulz, egzystencja, literatura*, Kraków 2012, s. 50.

(które niekiedy pojmuję jako obowiązek) tworzenia własnych indeksów, w których (i dzięki którym) objawi swój stosunek do Schulzowskiego dzieła.

Przywołał Markowski, nie czekając na kogoś, kto go w tym wyręczy, na kilku stronach książki *Powszechna rozwiąźłość*³² przedstawił własny indeks tytułowej „rozwiąźłości”, jego zdaniem kluczowej u Schulza idei, a także obsesji jego języka. Składa się on ze słów zaczynających się od przedrostka *roz-* takich, jak: „rozpusta”, „rozliczne rozprzęgi”, „rozpad i rozprysk”, „rozbicie, rozsypanie, rozwiniecie”, „rozluźnienie i rozsuniecie”, „rozluźniony tętent”, „rozmanipulowanie”, „rozłopotany rozgardiasz”, „rozbestwienie i rozdziewanie”, „rozpad, rozłot”, „rozległy rozłam”, „powszechna rozwiąźłość”, „rozrzutność, rozsypanie, rozwiąźłość”, „rozebrać, rozlicytować”, „rozniesienie, rozgadanie”, „rozrost, rozgałęzienie”. Piękny indeks! Stał się on podstawą generalnej rewizji interpretacyjnej, dzięki której – jak głosi czwarta strona okładki książki Markowskiego – „autor *Sklepów cynamonowych* odsłania nieznane do tej pory oblicze”.

Od indeksowania do interpretacji jeden krok. Nic więc dziwnego, że nad obydwoimi działaniami ciąży ten sam grzech – stronniczość. W szerszej perspektywie jednak te stronnicze indeksy, ujęte jako suma, zobiektywizują się w jakiejś odległej przyszłości, gdy wszystko już zostanie zindeksowane. Tymczasem cieszyć nas muszą same przybliżenia, jakieś prowizoryczne rozpoznania i niedokładne mapy – odsłonięcia Schulzowskiego *textum* i Schulzowskiej wyobraźni.

7.

Podsumujmy, choć może lepszy byłby na koniec rachunek zysków i strat. Po stronie „strata” zapisuję zatem: indeks – poddany władzy alfabetu – rozbija językowe relacje dzieła, które stanowią *textum*, a w konsekwencji także zarysowane w *Sklepiach cynamonowych* relacje, które obowiązują w świecie przedstawionym. Indeksowanie to interwencja. Trudno zaprzeczyć. Jest destrukcją literackiego dyskursu i literackiej ontologii (ich częściowym ocaleniem rozległe konteksty indeksowanych słów³³). Pół biedy, gdy indeks skupia się na rzeczach, które mają ustaloną nomenklaturę, czy na nazwach geograficznych (choć u Schulza „żaden Meksyk nie jest ostateczny”). Podobnie z taksonomiami botanicznymi czy zoologicznymi (choć u Schulza

32 Ibidem, s. 53–59.

33 Gdy idzie o wielkość kontekstu, trudno o stałą zasadę. Wybór dokonuje się pomiędzy zbyt małym kontekstem, który odcina indeksowane słowo od jego semantycznych związków (więc w takiej okaleczonej postaci traci ono Schulzowskie piętno, stając się pozycją słownika ogólnego), a kontekstem zbyt dużym, w którym indeksowane słowo – ukryte w równoległych grach znaczeń – przestaje grać rolę pierwszoplanową i tonie w powodzi innych znaczeń. Trzeba je zatem dopiero z tej topieli wydobywać. Ale ten nadmiar i tak jest lepszy niż sucha lakoniczność i minimalizowanie zakresu przytoczenia. Ostatecznie przecież kontekstem pojedynczego słowa jest nie tyle zdanie czy ich akapitowy splot, ile całe dzieło, w którym zostało użyte.

przejście od kondycji ludzkiej do owadziej nie jest niczym nadzwyczajnym). Trudność największa, gdy indeks nieopatrznie wkracza pomiędzy *textum* a świat przedstawiony, w strefę ontologicznego wrzenia, nieokreśloności, z której wyłaniają się jakieś byty bez nazwy. Zbyt często ponosi wówczas klęskę. I kapituluje.

Po co więc indeksować, skoro prędzej czy później skończyć się to może klęską? To pytanie musiało w końcu paść.

Powód pierwszy został wskazany już w tytule i później rozwinięty. Jest nim przyjemność aktywnego obcowania z tekstem, oglądania literackiego dzieła Schulza z innej perspektywy niż ta, którą umożliwia linearna lektura. To także rodzaj współdziałania z autorem. Głosowanie jego dzieła po to, by ostatecznie rozpiąć nad nim siatkę indeksowanych miejsc, która pozwala odkryć – w jednym błysku rozpoznania – odległe współbrzmienia i korespondencje.

Ale nie tylko to. Wedle zasady łączącej *dulce et utile* indeksowanie jest także pożyteczne. Pozwala użytkownikom indeksów wkroczyć w sam środek świata przedstawionego bez konieczności żmudnych poszukiwań (w pamięci) zagubionych lub tylko zatartych wspomnień lektury *Sklepów cynamonowych*. Powinniśmy wprawdzie – jak to miał w zwyczaju Bohumil Hrabal – czytać opowiadania Schulza od nowa na początku każdego roku, ale trudno uwierzyć, by czeski pisarz miał w tym dzisiaj wielu naśladowców. Na ogół wkraczamy do *Sklepów cynamonowych* bezceremonialnie. Czegoś od Schulza chcemy. Kolejne lektury jego prozy stają się pospieszne, interesowne, poszukujące argumentów na rzecz głoszonej tezy. Schulz z wolna przestaje być przedmiotem czystej kontemplacji lekturowej. Staje się partnerem (i obiektem) rozmaitych przedsięwzięć intelektualnych i artystycznych, które wykraczają poza jego prozę.

Indeksy okażą się dla takich czytelników niezwykle pożyteczne. Staną się wygodnym i skutecznym przewodnikiem po dziele Schulza – nie tylko dla początkujących, by nie zgubili się w gąszczu słów i nie zawsze jasnych zdarzeń. Także znawcom indeksy wskażą na niedostrzeżone przez nich dotąd wejścia do labiryntów Schulzowskiej prozy.

Komuś, kto dostanie się w ten sposób do świata *Sklepów cynamonowych*, indeksy pozwolą dostrzec ukryte dotąd więzi wewnętrzne tego świata, nieznanne korytarze znaczeń, jakieś odpowiedniości, jakieś korespondencje wewnętrzne, analogie niedostrzegalne lub mało widoczne w potoku narracji, którą spowalniają – a nieraz też na chwilę zatrzymują. Ale tylko po to, by świat na nowo wprawić w ruch. Tym razem już nie dzięki narracji, lecz interpretacji.

Indeksowanie jest bowiem wstępem do budowania własnego interpretacyjnego dyskursu. Była już o tym mowa. Dowodem, że to możliwe, przywołany na poprzednich stronach *casus* Markowskiego. Tworzenie indeksu jest protointerpretacją. Zawiera indywidualny, stronniczy, osobliwy projekt czytania – dotąd ukryty, a teraz w akcie indeksowania odsłaniany. Jest dziennikiem podróży przez język i przez świat *Sklepów cynamonowych*, na własny rachunek i na własną odpowiedzialność. Bez Schulza-narratora jako przewodnika.

Indeksowanie może być także wstępem do prac lingwistycznych. Wszelkie skorowidze, wszelkie wykazy i rejestry dają leksykografom przybliżony obraz i przybliżoną statystykę – ujmują materiał leksykalny prozy Schulza w kategoriach „dużo”, „mało”, „więcej”, „mniej”. Jednak ta zgrubność identyfikacji wystarcza, by uchwycić najważniejsze tendencje i kierunki inwencji językowej Schulza, wykryć główne tematy jego prozy, odsłonić persewerujące serie tematyczne, niespodziewane powtarzalności. A w końcu też – manie i obłądy skromnego nauczyciela z Drohobycza.

Biorąc to wszystko pod uwagę, rzec by można, że indeksy *Sklepów cynamonowych* mogą być dowodem i argumentem na rzecz partykularnych tez. Podczas roboczego spotkania poświęconego indeksom Jakub Orzeszek powiedział nawet, że są one „dowodem w sprawie”. Zabrzmiało nieźle, ale co miał na myśli – nie wiem. Muszę go o to zapytać przy pierwszej okazji.

Tymczasem – na koniec – ostatnia już uwaga. Wypowiedziałem niemało słów na temat indeksowania *Sklepów cynamonowych*, jakbym niejasno czuł, że jest ono nieuprawnionym zamachem na literaturę i Schulza. Jednak indeksowanie nie musi się uzasadniać ani usprawiedliwiać, nie musi też szukać wsparcia i aprobaty lingwistów czy filozofów. Może pozostać czystą, zmysłową przyjemnością obcowania z Schulzowskim *textum*, działaniem, które przedstawia Schulzowski świat takim, jakim jest – pełen ukrytego ładu, tylko z zewnętrznego punktu widzenia wydający się chaosem, który domaga się uporządkowania.